



Opublikowane na: Mława (mlawa.pl)

Autor: Agnieszka Puzio-Dębska

Wystawa „Mława i okolice w malarstwie W. Rutkowskiego” w muzeum

Publikowane od
03.06.2014 00:00:00

Publikowane do
03.07.2014 00:00:00



W sali wystaw czasowych Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej nadal można podziwiać prace artysty malarza Wojciecha Rutkowskiego. Wystawa pod tytułem „Mława i okolice w malarstwie W. Rutkowskiego” składa się z kilkadziesiątu prac przedstawiających piękno krajobrazu Mławy i okolic. Wystawa została zorganizowana pod patronatem Burmistrza Sławomira Kowalewskiego. Poniżej wywiad z artystą malarzem o twórczości, fascynacjach podróżami, technikach...

Słyszysz z ogromnej pracowitości. Podobno według Twojej dewizy dzień bez malowania, to dzień stracony? Ile obrazów stworzyłeś?

Wojciech Rutkowski:

Tak głosi fama, ale czasami mam odczucie, że mógłbym zrobić coś więcej. Wstaję bardzo wcześnie i kiedy widzę słońce i wszystko wokół jest rozświetlone mam nieodpartą ochotę utrwalić to na płótnie. Tematy widzę wszędzie. Nie prowadziłem od początku swojej pracy twórczej statystyki, ale myślę, że namalowałem przeszło trzy tysiące obrazów.

Na akademii zetknąłeś się z różnymi artystycznymi osobowościami. Która z nich była dla Ciebie autorytetem a przeciwko komu się buntowałeś?

WR:

Na uczelni nie miałem autorytetów. Bardzo ceniłem prof. Józefa Pakulskiego, mistrza litografii. Podobała mi się awangarda, nawet namalowałem parę obrazów abstrakcyjnych. Jedną z takich prac, wyróżnił prof. Tadeusz Dominik i zakwalifikował na wystawę. Nie poszedłem jednak tą drogą, ponieważ lubiłem przedstawiać konkretne miejsca i konkretnych ludzi, lubiłem odkrywać charakter ludzi i tajemnice natury. Abstrakcja jest dla mnie anonimowa i wyalienowana z rzeczywistości. Płaszczyznę i kolor przekładam na swój własny język. Zawsze wyrażałem się w sposób indywidualny, nie zwracając uwagi na modę. Mam świadomość, że natura jest doskonała i nie można jej odtworzyć, można jedynie stworzyć swoją wizję. Łatwo jest żyć w realnym świecie, artysta musi jednak inaczej na niego spojrzeć. Malowanie polega na obserwacji i fascynacji. Każdy z nas widzi co innego.

Studiowałeś m.in. z Janem Dobkowskim, Jerzym (Jurym) Zielińskim, Allanem Starskim; każdy z nich poszedł inną drogą. Co zdecydowało o wyborze Twojej drogi?

WR:

Mam dyplom z malarstwa i architektury wnętrz. O wyborze zawodu artysty malarza zdecydowało to, że moje obrazy się podobały. Natomiast bycie w tamtych czasach architektem wnętrz sprawiało wiele trudności. Zaprojektowane przeze mnie wnętrza, po realizacji przestawało mi się podobać. Po prostu brakowało dobrych materiałów a inwestorom zależało na czasie i pieniądzach. Malując obraz miałem wpływ na efekt końcowy.

Artysta to interpretator świata. Twoja twórczość nasycona jest światłem, kolorem oraz efektami fakturalnymi. Do jakiego kierunku sztuki współczesnej możesz zaliczyć swoje malarstwo?

WR:

Nie ulegałem modom i eksperymentom. Najbliżej mi było do impresjonistów. Polskim odpowiednikiem są malarze Młodej Polski i Bractwo św. Łukasza założone przez Witolda Pruszkowskiego. To on odkrył dla artystów Kazimierz nad Wisłą.

Przed wprowadzeniem stanu wojennego dużo podróżowałeś, mogłeś pozostać gdzieś poza granicami kraju?

WR:

Lubiłem i lubię podróżować, wszędzie mogłem utrzymać się z malarstwa, mam jednak naturę Polaka – patrioty. Zawsze ciągnęło mnie z powrotem do kraju.

Jak zostało przyjęte Twoje malarstwo w Stanach Zjednoczonych?

WR:

Miałem dużo propozycji i mogłem tam pozostać. Dla typowych Amerykanów moje malarstwo było egzotyczne (polska wieś jest zupełnie inna niż amerykańska). Dla Polonii natomiast było balsamem na tęsknotę za krajem.

Dużo podróżujesz. Czy chciałbyś gdzieś zostać na dłużej?

WR:

Nie za bardzo lubię zimę i chętnie ten czas spędzałbym w ciepłych krajach a zwłaszcza w ukochanych Indiach. Byłem tam 15 razy i za każdym razem odkrywałem

je na nowo. Fascynuje mnie kultura, egzotyka a przede wszystkim ludzie. Zawsze zabierałem do Indii szkiełko i pastele, żeby malować spotykanych ludzi.

Kilkanaście wypraw do Indii oraz Indonezji zaowocowało cyklem portretów wykonanych pastelami, prezentowanych w 1987 i w 1988 r. w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Indyjskiej w Warszawie a w 1995r. w konsulacie polskim w Dehli. Co fascynuje Ciebie w twarzach ludzi?

WR:

W każdej twarzy widzę coś innego. Każda wyraża inne emocje. Najbardziej fascynują mnie jednak oczy.

Jaki wpływ na Twoją wyobraźnię i malarstwo mają podróże? Czy mają wpływ na Twoje postrzeganie świata?

WR:

Zmienność miejsca i otoczenie zawsze mają wpływ na inspirację artystyczną. Inna jest paleta barw i charakter pejzażu, czy typów ludzkich. Inność i różnorodność zawsze są inspiracją dla każdego artysty. Zwiększa się dystans do spraw codziennych, do bliskich mi osób. Dochodzę wtedy do wniosku, że niepotrzebnie zajmuję się drobiazgami. Podróże są najlepszą „Uczelnią Życia”.

Czy jesteś za nieskrępowaną wolnością w sztuce?

WR:

Jestem za wolnością w sztuce. Myślę, że to właśnie Jan Cybis wywalczył wolność dla polskiej sztuki. Ja swoimi możliwościami chciałem wyeksponować to, co mam najlepszego. Nie popieram jednak sztuki, która obraża i zohydza czyjeś uczucia.

W 1969 brałeś udział w pierwszym polskim happeningu zorganizowanym przez Tadeusza Kantora w Pałacyku Towarzystwa Sztuk Pięknych w Warszawie razem z Janem Dobkowskim i Jerzym Zielińskim. Był to czas grzebania sztuki w symbolicznej trumnie a jednocześnie świadomości, że od tradycji nie można się odżegnać. Jakie znaczenie w praktyce przypisujesz tradycji?

WR:

Jest dla mnie ważna, ale biorę z niej to co mi się podoba i to co najbliższe mojemu charakterowi. Wywodzę się ze sztuki polskiej, na pewno częściowo wpływ na moje malarstwo, na to jak maluję miał mój ojciec Włodzimierz, który był uczniem Czesława Wasilewskiego vel Ignacego Zygmuntowicza. To ich malarstwo oglądałem od najmłodszych lat. Wychowałem się pod sztalugami. Tworzę już przeszło 40 lat.

W swojej sztuce nie wykraczasz poza życie tu na ziemi. Interesuje Cię szara codzienność, która w Twoim malarstwie wcale nie jest szara.

WR:

W każdym wycinku krajobrazu znajduję fragment, który świeci i to światło ożywia barwy. Na obrazie te barwy mają własne życie. Kiedy szukam tematu, ważne jest dla mnie światło, nawet chwilowe. Zwykłe szare bloki ożywają, kiedy oświetla je słońce. To decyduje o tym, czy zacznę to malować.

Czy sztuka obrazu jest wystarczająca, by wyrazić wszystkie Twoje przemyślenia?

WR:

W sztuce próbuję zawrzeć swoje przemyślenia i pasje. Myślę, że stosując różne techniki można to wyrazić pełniej. W swojej pracy artystycznej realizowałem różne działania. Próbowałem tkactwa, technik graficznych, batiku a nawet technik rzeźbiarskich. Można bardzo twórczo rozwiązać wiele problemów. Ważne jest dla mnie pojęcie obrazu. Nie chodzi o materialny blejtram i farby, lecz o obraz, który wydobywa się z moich emocji. Ktoś, kto tworzy, musi mieć wizję całości tego co zamierza przedstawić. Ważna jest motywacja, impuls, który kieruje nas ku właściwemu wyborowi. Skąd on się bierze? Nie chciałbym mówić o duszy, ale ludzie oglądając moje obrazy, myślę, że spostrzegają ten duchowy wymiar. Twórczość to szalona dyscyplina, koncentracja i przyjemność tworzenia.

Czy sztuka jest emocją?

WR:

Absolutnie tak! Sztuka ma odzwierciedlać nie tylko emocje, ale również myśl, która także jest niematerialna. Ona musi znaleźć się w obrazie, który przecież z natury jest materialny. Emocja ukazana jest dzięki myśli. Obraz rodzi się z przemyśleń

człowieka, który go tworzy. Jego wizja materializuje się w dziele. Ważny oczywiście jest sposób realizacji. Artysta nie może zaplanować w młodym wieku, jaka będzie jego sztuka za kilkadziesiąt lat. Przez całe życie przybywa informacji, które trzeba chłonąć. Tworzy się dla samego aktu tworzenia, nie myśląc, czy obraz trafi do galerii czy nie.

W 2007 porzuciłeś Warszawę i zamieszkałeś w Mławie. Czy życie na prowincji jest twórcze?

WR:

Jeżeli ktoś ma zapał twórczy, to tworzy niezależnie od miejsca. Dla mnie jednak najistotniejsza jest miłość, którą spotkałem właśnie w Mławie. To sprawia, że jestem człowiekiem spełnionym, chce mi się żyć i malować. Tak zwana prowincja ma swój charakter i swoje plusy. Inspiruje innością a jej zaletą jest to, że mniej czasu zużywa się na codzienne czynności, takie jak korki, kolejki itp. Bardzo ważne jest to, że mam codzienny łatwy kontakt z naturą. Nie odczuwam braku środowiska twórców, ponieważ często wyjeżdżam na plenery a przy pomocy internetu mam kontakt na bieżąco ze wszystkimi artystycznymi wydarzeniami. Mogę w każdej chwili wziąć udział w interesującym mnie wydarzeniu, wernisażu, wystawie.

Jak wyglądają Twoje plany artystyczne w 2014r. ?

WR

W styczniu odbyła się indywidualna wystawa moja i Ewy Osowskiej w Grudziądzu. 6 marca miał miejsce wernisaż nasz wspólny w Kantorze Młyńskim w Strzegowie, wystawa będzie trwała do końca czerwca. Mława może pozazdrościć tak pięknego miejsca wystawowego.

Od marca do połowy czerwca jest moja wystawa indywidualna w Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej w Mławie pod tytułem „Mława i Okolice w malarstwie Wojciecha Rutkowskiego”. Prezentuję na niej 35 obrazów powstałych w ostatnich pięciu latach. Z tej okazji został wydany również katalog, w którym są reprodukcje 68 „mławskich obrazów”. Wystawa została objęta Patronatem Burmistrza Miasta Mława. Jest to druga moja wystawa (pierwsza miała miejsce w 2009r.) w mławskim muzeum.

Pod koniec sierpnia będzie wystawa moja i Ewy Osowskiej w Koszalinie. No i oczywiście plenery. Szydłowiec, Strzegowo, potem Kielecczyzna, Podlasie,

Mazowsze, nad morzem, w górach.

Wyw.









Adres źródłowy: <https://mlawa.pl/arttykul/wystawa-mlawa-i-okolice-w-malarstwie-w-rutkowskiego-w-muzeum>